

25. wycieczka Rajdu na Raty – malinowa wycieczka



Wieściszowice. Foto: Krzysztof Tęcza

W niedzielę 3 sierpnia 2014 roku wyruszyliśmy na kolejną, już 25 w tym sezonie, wycieczkę Rajdu na Raty organizowanego przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Tym razem turyści z prowadzącym Krzysztofem Tęczą spotkali się w Ciechanowicach. Miejscowość ta w zeszłym roku obchodziła 810-lecie swojego istnienia. Odbył się wówczas wielki festyn.

Dzisiaj jest nas niecałe dwadzieścia osób. Jest to spowodowane przede wszystkim tym, że nasi turyści cały tydzień byli na wycieczce autokarowej zorganizowanej na Litwę. Wrócili dopiero wczoraj pod wieczór i pewnie odpoczywają. Pojawiły się tylko dwie osoby z tej grupy. Ponieważ, jak to wspominałem już wcześniej, tegoroczne moje wycieczki są organizowane pod kątem bardziej wytrawnych turystów, dzisiejsza trasa liczy ponad dwadzieścia kilometrów. Będzie zatem trochę trudno. Zwłaszcza, że pogoda zapowiada się wyśmienita.



Ruiny wapiennika. Foto: Krzysztof Tęcza

Na dobry początek zbaczamy ze szlaku by dotrzeć do zrujnowanego wapiennika. Niestety obiekt ten to prawdziwa ruina. Jego ściany rozsypały się, a w środku wyrosły brzozy, które także już się poprzewracały, wyrządzając kolejne szkody. Aby zobaczyć jak zbudowano ten obiekt wspinamy się na wzgórze, w zbocze którego został on wbudowany. Widzimy teraz, że jest to okrągła wieża z cegły obłożonej kamieniami.

Przykry widok jaki tutaj spotkaliśmy staramy się osłodzić jedząc rosnące na krzakach maliny. Jest ich zarówno tutaj, jak i wzdłuż drogi, którą przyszliliśmy, mnóstwo. Są czerwoniutkie, soczyste i słodkie. Akurat dojrzały i dosłownie sypią się spadając z krzaków pod własnym ciężarem. Na razie nigdzie się nie spieszymy więc delektujemy się ich smakiem.



Foto: Krzysztof Tęcza

Gdy przechodzimy przez Przybkowice widzimy bardzo groźnego psa. Przynajmniej mamy takie wrażenie, gdyż do jego uwiązania użyto niezwykle solidnego karabinka. Ale oto z za lasu wyłania się biała wieża kościółka w Wieściszowicach. Jest to kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa z 1859 roku, zbudowany wówczas dla ewangelików. Dzisiaj służy katolikom. Obiekt ten ma ciekawą, rozszerzającą się dołem wieżę. Niestety msza święta odprawiana jest tutaj o godzinie dziesiątej. Jesteśmy prawie godzinę za wcześnie, zatem świątynia jest zamknięta. Dlatego nie możemy zajrzeć do środka. A szkoda, bo jest ona bardzo interesująca. Strop, wykonany z desek, w środkowej części jest dwuspadowy ale posiada dodatkowe boczne skośne części wywołujące wrażenie jakby były tu dodatkowe dwie nawy. Oczywiście jest to budowla jednonawowa, z balkonami umieszczonymi po obu stronach oraz nad wejściem gdzie znajdują się stare ale czynne organy. Świątynia jest bardzo widna. Może wynika to z faktu, że wpadające światło rozprasza się w dużych oryginalnych kryształowych żyrandolach zwisających ze stropu.

Obok znajduje się druga świątynia będąca kiedyś kościołem pomocniczym. Zbudowana w 1559 roku, co potwierdza data umieszczona na kamiennym portalu, była przebudowana w roku 1726, co z kolei potwierdza data umieszczona na chorągiewce wiatrowej. Kościół ten od dawna jest nieużywany gdyż poza balkonem z pięknymi kolorowo malowanymi płycinami nic w nim nie ma. Aby nie wracać tą

samą drogą przechodzimy bramą umieszczoną w kamiennym murze i odkrywamy pomnik upamiętniający mieszkańców wioski, którzy stracili życie podczas I wojny światowej. Robimy sobie tutaj pamiątkowe zdjęcie, na którym w tle widzimy obie świątynie, pomnik i drzewo oznaczone jako pomnik przyrody.



Kolorowe Jeziorka. Foto: Krzysztof Tęcza



Ciekawość zwyciężyła. Foto: Krzysztof Tęcza

Przechodząc obok starej remizy strażackiej zauważamy w ogrodzie sąsiedniego domu piękne grzyby. Szkoda tylko, że są one wykonane z drzewa. Ponieważ jedyny na naszej trasie sklep jest nieczynny ruszamy w stronę Kolorowych Jeziorzek mając nadzieję, że posilimy się w istniejącym tam bufecie. Niestety bardzo się rozczarowaliśmy. Gdy przybyliśmy bar także był zamknięty. Dając szansę

prowadzącym go, udaliśmy się na spacer wokół jezierek. Najpierw przeszliśmy pięknie skrzącym się na żółto tunelem do Żółtego Stawu, a następnie do Purpurowego Jeziorka, znanego także jako Czerwone Jeziorko. Jest tutaj miejsce zwane Kanionem, w którym woda zawsze jest ciemniejsza niż w pozostałej części jeziorka. Gdy świeci słońce ma ona barwę krwistoczerwoną. Po powrocie do miejsca z ławeczkami, okazało się, że prowadzący bar nie wykorzystali szansy jaką im stworzyliśmy. Musieliśmy zatem zjeść to co przynieśliśmy ze sobą. Byliśmy bardzo rozczarowani. Gdy zbieraliśmy się już do dalszej drogi pojawiła się obsługa baru. Było już wpół do jedenastej. Nie traciliśmy więcej czasu i udaliśmy się w stronę kolejnego jeziorka, najładniejszego z wszystkich. To oczywiście Błękitne Jeziorko. Chociaż niektórzy używają nazwy Lazurowe, Niebieskie czy Szmaragdowe. Zanim doszliśmy do ostatniego zbiornika wody o nazwie Zielone Jeziorko, Zielony Stawek czy Czarne Jeziorko znowu zrobiliśmy sobie długą przerwę na konsumpcję malin. Ponieważ ostatnie jeziorko najczęściej jest bez wody mało kto tutaj dochodzi. Wszyscy kończą zwiedzanie na Błękitnym Jeziorku. My, idąc dalej na Wielką Kopę, zboczyliśmy tutaj i udało nam się zobaczyć nieco wody na dnie zbiornika.



Na Wielkiej kopie. Foto: Krzysztof Tęcza

Teraz czeka nas prawdziwe wyzwanie. Dalsza droga jest bardzo stroma i musimy dobrze się napocić aby dotrzeć do celu. Nic więc dziwnego, że gdy idący przodem dojrzeliby skalną grzędę byli zadowoleni, że osiągnęli szczyt. Tak naprawdę skałki te są zwykłą zmyłką. Prawdziwy bowiem szczyt jest kilkadziesiąt metrów dalej. Niestety z Wielkiej Kopy nie ma obecnie żadnych widoków. Wszystko zasłaniają drzewa. Jedyne co możemy tutaj zobaczyć to resztki po istniejącej kiedyś wieży. Dzisiaj w miejscu tym spotkała nas miła niespodzianka. Oto usłyszeliśmy dobiegające z dołu ciężkie sapanie. To doszedł do nas z Kowar Jarek. On też był na wycieczce autokarowej, jednak gdy się przespał ruszył nam naprzeciw. Zrobił nam tym miłą niespodziankę. Teraz będzie wracał razem z nami. W zasadzie dalsza trasa to ciągłe uważanie by nie przewrócić się na stromym zejściu tak porośniętym krzakami, że nic z za nich nie widać. Trzeba także uważać na miejsce, w którym szlak skręca w bok a ścieżka prowadzi dalej w dół. Można tutaj łatwo przegapić ów skręt. A nie wiem czy chciałoby się nam na powrót podchodzić pod górę.



Przedzieramy się przez gąszcz. Foto: Krzysztof Tęcza



Czartak. Foto: Krzysztof Tęcza

Gdy wreszcie wyszliśmy z lasu roztoczył się przed nami wspaniały widok. To Rędziny. Niektórzy niemal ucieszyli się gdy ujrzeli asfalt. Wszak to znak, że jesteśmy blisko cywilizacji. Podeszliśmy na przystanek, jednak postanowiliśmy nie korzystać z dostępnej tu oferty. Wszystkie autobusy odjeżdżające z tej miejscowości kierują się tylko w stronę Kamiennej Góry. Nie było to nam po drodze. Spokojnie pięliśmy się pod kolejne wzniesienie by dotrzeć do Czarnowa gdzie znajduje się agrogospodarstwo turystyczne Czartak. Kiedyś było to bardzo popularne schronisko. Dzisiaj robimy sobie pamiątkowe zdjęcia z pasącą się kozą i zyskujemy stempel okolicznościowej pieczętki. Nie tracąc czasu ruszamy dalej i Drogą św. Jakuba docieramy do Przełęczy pod Bobrzakiem. Tutaj wchodzimy na Stary Trakt Kamiennogórski zbudowany pod koniec XVIII wieku jako bity gościniec

pocztowy. To właśnie tędy jeździły dyliżanse pocztowe i omnibusy na trasie z Wrocławia do Jeleniej Góry i Cieplic.

Dalsza trasa łagodnie schodziła w dół. My jednak znacznie przyspieszyliśmy kroku gdyż dopadł nas deszcz. Nie wiadomo kiedy minęliśmy leśniczówkę i znaleźliśmy się w Wojkowie. Ponieważ deszcz osłabł postanowiliśmy wykorzystać to i odwiedziliśmy jeszcze usytuowane w lesie groby Marii Klementyny oraz Fedory i Henryka Reuss. I tak oto dotarliśmy do celu, do Kowar, gdzie za chwilę podjechał autobus, który zabrał nas do Jeleniej Góry.

Dodam tylko, że zwyczajowo uczestnicy, którzy wykazali się odpowiednią wiedzą otrzymali upominki w postaci ciekawych wydawnictw przekazanych przez Karkonoski Park Narodowy.

Krzysztof Tęcza